

# Trzeci dzień meczu Francja — Australia Francja wyeliminowana z gier o Puchar Davisa

Paryż, w czerwcu.

## Boussus — Crawford

Odrzuć po pierwszych uderzeniach widać, że przeciwnicy doceniają wagę spotkania. Boussus wygrywa gema ze swego serwisu, gra doskonale, po chwili jest już 2 : 0 po strasznym „kiesie” Crawforda przy siatce. Australijczyk psuje wszystko. 3 : 0. Boussus świetnie plasowaniem drajwami wyrzuca przeciwnika za kort, aby potem niezawodnym smeczem wykończyć piłkę. 4 : 1, potem Crawford z trudem zdobywa gema. Obaj grają teraz dobrze. Francuz podwyższa przewagę do 5 : 2 i zdobywa seta. W drugim secie role się zmieniają i Crawford prowadzi 2 : 0, 3 : 0, korzystając z nieszczerólnych zagrań Francuza, który jednak skupia się, wygrywa dwa gemy, ale mistrz świata nie ustępuje i prowadzi wkrótce 5 : 2. Pomimo wysiłków Boussus drugi set należy do Australii. Trzeci set zaczyna się zaciętą walką, w której Boussus zdobywa prowadzenie 2 : 1, 3 : 2. Crawford wyrównuje po dwóch skandalicznych orzeczeniach sędziów liniowych, które wywołują burzę protestów. Siódma gra, mimo ponownej omyłki sędziów, należy do Boussus, który podwyższa stan gier na 5 : 3 po twardej wymianie świetnych i różnorodnych piłek. Pierwszy setbal idzie w siatkę, Crawford precyzyjnie skraca i wygrywa gema, aby po chwili oddać seta.

Po przerwie pierwszy serwuje Boussus i wygrywa gema. Walka bardzo piękna. Obaj gracze zdobywają swoje serwisy. Przy stanie 3 : 2 i 40 : 0, Francuz pozwala Crawfordowi wyrównać, nie bez pomocy sędziów liniowych, a nawet oddaje gema ze swego serwisu. 3 : 4, potem kilka pięknych piłek Australijczyka zapewnia mu prowadzenie 5 : 3 i 40 : 0, ale... kilka słabych pozwala Boussus wydrzeć czwartego gema. Wynik seta brzmi jednak 6 : 4 dla Crawforda. W piątym secie Boussus wszystko psuje, jest widocznie zmęczony: 0 : 2, 0 : 3, 0 : 4, 0 : 5. Gemy syją się, jak z rogu obfitości. W 10 minut Australijczyk wygrywa ostatniego seta, eliminując Francję z turnieju o puchar Davisa. Tragedia, którą przepowiadałem po pierwszym spotkaniu Boussus z Mac Grathem, spełniła się. A tak mało brakowało, aby stosunek był odwrotny! „Gdyby Boussus miał połowę tej ambicji, co Merlin — zwyciężylibyśmy” — mówią Francuzi na trybunach.

## Merlin — Mac Grath

W meczu tym, nie mogącym już uratować Francji od eliminacji, Merlin walczy raczej o honorową porażkę trójkolorowej drużyny.

Początkowo Grath prowadzi 3 : 0, ale Merlin znajduje ripostę na jego bomby, bite obydwiema rękami z backhandu i zdobywa dwie gry. Potem Australijczyk przeplatając silne drajwy idealnie precyzyjnymi skracaniami, podwyższa wynik na 5 : 2. Ale Merlin jest twardy: po chwili wynik brzmi 5 : 4. Suchy gem rozstrzyga seta na korzyść Mac Gratha. Praca Merlina wydaje jednak owoce: w drugim secie prowadzi on 3 : 1, 4 : 1, 5 : 1 szczęśliwym netem zdobywa seta. Na początku trzeciego seta Australijczyk prowadzi 2 : 0, ale Merlin zdobywa 4 gry z rzędu. Potem jest 4 : 3 po serii ślicznych ataków Mac Gratha przy siatce. Merlin, pracując niezmiernie, zdobywa seta w stosunku 6 : 3.

Czwarty set rozpoczyna się po przerwie serwisem Mac Gratha, który traci gema. Nie wychodzi mu nic, tymczasem Merlin w świetnej formie demonstruje szereg pięknych zagrań i prowadzi 2 : 0. Australijskie bomby często mijają się z celem: 3 : 0, potem czwarty „na sucho”, piątego przeczuje wspaniały smecz, wreszcie ostatni na sucho!

Francja, wyeliminowana w ten sposób przez Australję w stosunku ogólnym 3 : 2, ma przynajmniej jedną pociechę: odkryła no wy talent na światową miarę w osobie młodego Merlina, ucznia Cochet'a.

Szczęśliwi zwycięscy zaś spotkają się w finale strefy europejskiej, z naszymi pobratymcami, Czechami, w razie zaś wygranej

## Czytajcie Nowiny Codzienne

stawia czoła triumfatorom „Zorzy” amerykańskiej. Jeśli i tu wygra — czeka ich ostateczna walka z Anglją, obecną posiadaczką pucharu.

A. R.

## Król rumuński mecenasem sztuki Fundacja im. Karola II

Z okazji czteroletniej rocznicy powrotu króla Karola II do ojczyzny dziennik „Independance Roumaine”, wychodzący w Bukareszcie przypomina zasługi króla, położone na polu sztuki i literatury.

Idąc w ślady dawnych gospodarów, którzy nie szczędzili trudów i ofiar, by podnieść Moldawję i Wołoszczyznę na wyższy poziom kulturalny, kontynuując zaś działalność dwóch swoich poprzedników, młody król okazuje pomoc instytucjom kulturalnym i utalentowanym jednostkom.

Z jego to inicjatywy powstała instytucja, zwana „Fundacją sztuki i literatury im. Karola II”, przy istniejącej już Fundacji uniwersyteckiej, utworzonej przez pierwszego króla Karola I-go. Celem jej jest wydawanie drukami prac naukowych i artystycznych, nabywanie rzeźb, obrazów, uznanych za dzieła sztuki, oraz organizowanie konkursów.

W ciągu roku 1934 ma być ukończona benedyktyńska praca nad przekładem Biblii. Pierwszy przekład Biblii ukazał się w Bukareszcie w roku 1686, za rządów światłego księcia Serbana Cantacuzene. Z polecenia króla założono osiem bibliotek publicznych, zawierających bogate księgozbiory. Literatom, znajdującym się w trudnym położeniu, udziela się pożyczek i subsydjów, stwarzając odpowiednie warunki dla pracy. Dzięki pomocy Fundacji wzrosła się znacznie liczba nowych książek, pojawiły się utwory Argezkiego, Caragiale, Dona, Diamu, które, być może, pomimo wielkiej swej wartości, nie znalazłyby tak łatwo nakładcy. Literaci rumuńscy nie potrzebują szukać wydawców — bowiem ostatnią ich instancją jest owa, założona przez króla, instytucja, która wszelkimi sposobami ułatwia życie pisarzom.

Od niedawna Fundacja, pozostająca pod kierunkiem generała Condesco, człowieka o rozległej kulturze, którego najbliższym współpracownikiem jest prof. Rosetti Balanescu, zajęła się wydawaniem wyczerpanych dzieł literatury rumuńskiej, celem u przystępnienia ich szerokim rzeszom.

## I w cichej Szwajcarii...

### Działalność Stawiskiego poza granicami Francji

Teraz dopiero wychodzi najaw, że Stawiski jeszcze w ostatnich dniach przed śmiercią robił jakieś podejrzaną afery w Szwajcarii, w słodkiej, cichej Szwajcarii zegarmistrzów i fabrykantów słodkiej czekolady. Narazie uważa

ga opinii publicznej skierowana jest na Francję, gdzie Stawiski posiadał stałą siedzibę i główny sztab, — wiadomo już, że ten sztab składał się z tysięcy ludzi, począwszy od ministrów skończywszy na lotnych niebieskich ptakach, no, i że całe bractwo związane było z masonerią.

Je suis Partout zajmuje się dzisiaj działalnością Stawiskiego poza granicami Francji i suponuie, że genialny oszust był tylko maklerem jakiejś tajnej organizacji, którą prawdopodobnie do konala całego szeregu transakcji o których jeszcze nie wiemy. Zdaje się, że oszustwo popełnione w Bayonne nie było największym „business'em” Stawiskiego, że odgrywał on niepoślednią rolę w polityce międzynarodowej o czym dowiemy się „może w maju, może w grudniu, może wcale nie”.

Teraz dopiero dowiedział się świat, że i w Szwajcarii, która uważana była dotychczas jedynie za przypadkowe miejsce ostatniego popasu Stawiskiego — posiadał on swoje biura i agencje i że niejedną czigodny obywatel wódzony był na pasku przez Saszę. W Genewie, Solurze i Lozannie czynione są podobno duże wysiłki aby zatuszować nieprzyjemną sprawę, która mogłaby skompromitować wielu wybitnych dygnitarzy i banków. Ale pewien oddział prasy radykalnej rozpoczął już kampanję, w której skarżą niektórych bankierów szwajcarskich o udział w stawiskjadzie. Chcąc niechcąc musieli oni odpowiedzieć na zarzuty, a przy tej sposobności wyszły najaw niebardzo podejrzaną afery.

Ósmego stycznia a więc w dzień śmierci Stawiskiego w Chamonix, pewien urzędnik znalazł na publicznym stole w urzędzie pocztowym w Genewie kopię telegramu, następującej treści.

— Costachuco Paris. Pilno. Baczność komisarz Guillaume. Garat niewinny, ale dywersja się przyda. Wyplaciecie sto tysięcy Arlette, trzydzieści tysięcy Delmas, wydlijcie sto tysięcy szylingów Epple. Innsbruck. Telefoniować Lozanna pierwsza godzina, 22.074. Sasza”.

Urzędnik wiedział, że Stawiski jest poszukiwany i że ponoc przebywa w Szwajcarii, — więc więc podejrzaną bruljon komisa-

rowi policji. Dopiero w tydzień później inspektor policji w Genewie Corboz dostarczył owego dokumentu policji francuskiej w Annemasse, a 17 stycznia otrzymuje go Sureté w Paryżu. Mijają trzy miesiące — wreszcie tworzy się komisja, na której czele staje sędzia genewski Foex.

Po dwu tygodniach sędzia Foex oświadcza, że śledztwo przeprowadzone na polecie szwajcarskiej nie dało rezultatów — nie można znaleźć śladów owej depezy. Powstaje hipoteza, że Stawiski pisał bruljon dla telefonogramu. A może ktoś zakpił z szwajcarskiej policji? Otóż wystarcza zapoznać się z treścią depezy i z datą jej wysyłki, aby odrzucić to przypuszczenie. Dnia 8 stycznia o godzinie 10-jej wieczorem w Genewie nie wiadano, że Stawiski już nie żyje, a nazwisko Costachuco było wogóle nieznane nikomu. Depesza była pisana przez jakiegoś powiernika Stawiskiego. Jedno jest pewne — w dniu krytycznym Stawiski miał zamiar wysłać do Genewy jednego ze swych przyjaciół, gwoli przeprowadzenia tam jakichś transakcji. Bruljon zawiera przecież adres w Lozannie i tajemniczy numer telefonu — 22-074.

Teraz zaczyna się najbardziej sensacyjna część historii. Tajemniczy telefon należy do pana Hegnauera, naczelnego dyrektora Tow. Publicitas, które jest największą na terenie Szwajcarii agencją ogłoszeniową, utrzymującą kontakt ze wszystkimi dziennikami i tygodnikami. Gdy tekst depezy pojawił się w prasie paryskiej, pan Hegnauer wystosował do redakcji „Temps” list otwarty, w którym zapewnia, że nie ma pojęcia o co chodzi, nie znał bowiem ani Stawiskiego, ani Costachuco i że bruljon znaleziony, w urzędzie pocztowym w Genewie jest pewnością dziełem mistyfikatora.

Tyle pan Hegnauer. Są jednak „znaki na niebie”, świadczące o tem, że tajemniczy świstek był bruljonem depezy, która była pisana — na serjo. „Je suis Partout” przypomina, że Stawiski usiłował przekupywać prasę, nie wahając się ofiarowywać łapówek największym dziennikom. Po nosił oczywiście porażki, ale nie zrażał się tem i zdołał wreszcie zdobyć sobie przychylną część szeregu trzeciorzędnych pisemek i dychawicznych tygodników, pilnie potrzebujących pieniędzy. Pan Hegnauer jest dyktatorem prasy szwajcarskiej, w dziedzinie ogłoszeniowej, jest jednym słowem królem. akwizytorów, wiadomo zaś ile pokus czai się na tej drodze i jak wielu nieodpowiednich osobników, trudni się akwizytorstwem narażając nieraz wydawnictwa na duże kłopoty.

Czas pokaże do czego zmierzał Stawiski, pisząc dziwną depezę. Czy chodziło mu o przekupienie jednego z dzienników szwajcarskich, poto, by ułatwić sobie przeprowadzenie nowej, wielkiej afery, a może chciał zorganizować kampanję prasową gwoli poparciu, jakiegoś swojego projektu. Dyktator ogłoszeniowy mógł być nielada pomocą Stawiskiemu, mógł go naprzykład wprowadzić do pewnych zamkniętych kół finansowych, odnoszących się z nieufnością do ctranżerów. Nie ulega wątpliwości, że na krótko przed swym tragicznym zgonem Stawiski utrzymywał kontakt z wybitnymi szwajcarskimi finansistami. Czas pokaże, czy zdążył wciągnąć ich w orbitę swoich interesów.

W każdym razie Doktor Muntche — autor niezapomnianej Księgi San Michele — miał rację mówiąc, że „pieniądz jest wymysłem szatawa...”

(C. d. n.).

## Jan Waśniewski

# OGNIE W PIRYTACH

P. O W I E Ś C

Ronciewicz spojrzął na plac kopalniany. Olbrzymi Walicki w zażółconem rudą ubraniu szedł w kierunku składu drzewa i wołał coś do stróża.

— Tak, tak — pomyślał inżynier. — Też nietylko ja mam zasługi względem „Heraklesa”, ale my obaj, a właściwie...

Spojrzał na zegarek. Dochodziła dwunasta.

— Właściwie i Łuczyński, który o tej porze powinien być na szosie przed łaźnią.

Przeniósł swój wzrok w tamtym kierunku i znów się uśmiechnął.

— A i jest tam, jak zawsze... Akuratny!

Na szosie tkwił jak czapla sztygar Łuczyński w swym białym kitlu od kurzu. Gruby, w nasuniętej na oczy cyklistówce, czekał na konie, które go miały odwieźć wraz z Walickim na Krąkę.

— Ot, jakież to dziwne, dziwnieńkie... My, trzech ludzi zupełnie różni i z wyglądu, i z charakteru, działamy jakoś wspólnie, niby jeden. Nawet bez porozumienia, a tak i działamy, jak... jak... — szukał chwilę w myśli porównania — jak te koła trybaste od maszyny... Czas to nas tak ustalił i wygładził, że się z sobą bamiy...

Porównanie było trafne. Trzej starzy ludzie uzupełniali się wzajemnie i pod ich opieką „Herakles” kwitł i rozwijał się bez większych wstrząsów i niespodzianek w ciągu dwudziestu pięciu lat.

— Czas iść! — pomyślał.

Dźwignął się szybko i naraz świat mu się zakręcił i zawirował w oczach. W jakimś szalonym tempie, jak

2 jedna barwna, a zamazana wstęga przeleciała mu przed oczami wieża szybowa, żółte hałdy, skaliska pochyłni, chałupy, szosa, a potem już tylko zieleń i zieleń pół... Zachwiał się i upadł na ostre kamienie zwałów...

Gdy się obudził, dostrzegł nad sobą olbrzymią twarz Walickiego, który nachylał nisko swe grube rysy okolone szpakowatą, ciemną brodą. Z wielkich oczu nadzsygiera wyzierał niepokój.

— Co panu jest, panie zawiadowco, co panu jest?

Ronciewicz dostrzegł na czubku potężnego nosa Walickiego długi ciemny włos. Wydało mu się to bardzo śmieszne.

— Nie takiego, nie! — uspakajał, czując jakieś miłe wyzerpanie, które czyniło cały świat odległym i dalekim.

— Może pan wstać?

— Naturalnie...

Chciał się podeprzeć na ręce, ale syknął z bólu. Upadając, rozciął sobie dłoń o kamienie... Ból przywrócił mu całą świadomość.

Walicki dźwignął go pod ramię i ostrożnie sprowadził po urwistym zboczach hałdy.

— Któż to widział na taki upał z odkrytą głową?... — gderał, miarkując swój zbyt donośny bas.

— Już lepiej... — szepnął inżynier.

— Kolego Łuczyński, — huknął naraz Walicki — a poślijcie tam kogo do biura po Ścigaję, niech załaduje.

Tęga figura sztygara obróciła się ku idącym, a oczy spojrzęły obojętnie spod daszka cyklistówki.

— A bo co?

— Jak to co? Przecież widzicie, że mi pan inżynier zwiśa na rękach! Znalazłem go zemdlonego.

— Tak, proszę bardzo, panie sztygarze, po Ścigaję, bardzo proszę. I przepraszam za kłopot...

Łuczyński pociążył się, jak bryła, ku łaźni, skąd po chwili wypadła szychciarka, gnając po Ścigaję.

Walicki ulokował inżyniera w powozie i odwiózł do domu.

O, Jezu najśłodszy! — wykrzyknęła stara gospodyni Ronciewicza na widok swego pana — O Jezu...

— Nie krzyczeć, nie krzyczeć!...

Ułożył Ronciewicza na łóżku.

— Pani Marjanno, po łód do piwnicy, ale szybko... A Ścigaj po doktora.

— Dziękuję panu, nadsztygarze, dziękuję! — drobna dłoń inżyniera zacisnęła się mocno wokół wielkiej czerwonej ręki Walickiego.

— Zaraz panu będzie lepiej, tylko ten łód przyniosą...

— Przecież chyba nie umieram? — szepnął Ronciewicz i przejął go dreszcz strachu.

— Co też pan zawiadowca?...

Olbrzym krzątał się i zabiegał koło chorego z delikatnością troskliwej opiekunki...

Doktor pochwalil pierwsze zarządzenia Walickiego i kazał inżynierowi przez tydzień leżeć w łóżku.

— Wyleczymy pana zawiadowcę, wyleczymy!... — zapewniał nadsztygar.

Wychodząc od Ronciewicza, dostrzegł Łuczyńskiego w ogrodzie. Sztygar siedział przy stole, ciągnąc z dużego kufła piwo i wycierał spoczone czoło.

— Ten ma nerwy, psiakrew... — pomyślał Walicki.

— Jakże tam zawiadowca? — spytał sztygar.

— Lepiej, znacznie lepiej!

— To chwala Bogu! — uciął Łuczyński, podnosząc kufel do ust.

Nadsztygar skinał mu głową i skierował się ku domowi, mieszczącemu się naprzeciwko mieszkania zawiadowcy po drugiej stronie szosy.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (miejscowości). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kłajsz. Zofia Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto kowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat); na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.